

Ku Młodzieży!

„Jeśli miłości mowę znasz,
Nie kryj jej w serca głębi;
Jak kwiaty młodym słowem rzuć,
By kość, co ich gnębi.
Na młodzież czyha wszędzie
Nienawiść, złość i zdrada,
Tylko płynący z serca głos
Sercem młodzieży włada.”

(Tyczyński)

Wniknijmy w treść powyższych słów, a poznamy tragiczne położenie naszej młodzieży. Zawszą czyha na nią nienawiść i złość za to, że jest potomstwem polskiej rodziców, że w mowie ojczyściej się uczy i modli, że pracą jej kieruje duch wiary i polskości. Młode umysł gna się pod ciężarem nawałnicy obcej nieprzychylności, ale mimo to nie upadała, bo ukojenie daje im wiara, narodowość, postępy w pracy i w niematajmi stopy także — życzliwość, troska i miłość starszych. Ostatnie jest bodaj najbardziej przyjacielskim wynagrodzeniem za trudy młodzieży i pobudza ją do coraz realniejszych prac i poczyni. Śmiało można twierdzić, że podobna życzliwość jest pomostem między pokoleniem starszym a młodzieżą. W miarę wzmocnienia, stężenia tego pomostu dobre cechy obu stron będą się przelewać i uzupełniać, pobudzając młodzież do naśladowania starszego społeczeństwa w pracy społecznej, a dodając starszym coraz to nową energię i siłę ze strony młodych. Jeżeli wszyscy uwierzymy w powyższą zasadę i nią kierować się będziemy, to polskie społeczeństwo w Niemczech zyska napewno sto i kilkaset procent na siłę odpornej.

Na kim w pierwszym rządzie spoczywa troska o młodzież, jak nie na członkach naczelnej organizacji? Wszak nacelnym celem całego społeczeństwa jest młodzież niezachwiana u podstaw religijnych i narodowych.

Dobrze postąpilibyśmy zatem, gdybyśmy w bież. roku działalność naszą w większym stopniu skierowali ku młodzieży. Przed nią piętrzą się jeszcze liczne zadania, które będzie mogła spełnić jedynie przy poparciu starszych. Zakładanie nowych towarzystw młodzieży, ugruntowanie istniejących, troska o wydoskonalenie młodych członków w mowie ojczyściej, w pracy organizacyjnej i społecznej, w sporcie, śpiewie itd. — oto zagadnienia, które uszlachetnią program noworocznej pracy oddziałów i wszystkich towarzystw.

Zdobyciem członków Związku Polaków z pośród szeregów młodzieży winniśmy się w przyszłości nieco bardziej zainteresować. Przyszła siła Związku zależy bowiem bardzo od obecnej liczby młodych członków.

Nie wolno jednak wobec młodzieży występować z rozkazami, do których może starsi są uprawnieni, lecz w pracy społecznej trzeba młodzież ująć przemawianiem do sumienia, honoru i przedewszystkiem miłością. Pomoc moralna i materialna winna być jaknajszersza. Przecież ten lub ów ze społeczeństwa może wesprzeć chociaż małą składką miejscowe towarzystwo młodzieży, które zawsze ma pewne uzasadnione zapotrzebowania, jakich składkami członkowskimi nie jest w stanie pokryć.

Odnosmy się zawsze życzliwie do naszej młodzieży, zwłaszcza do jej organizacji, a młodzież zrozumie swój moralny obowiązek, że musi nierzście twarde brnąć się do dzieła i współbudować z nami swobodną przyszłość.

Wyrazy staropolskie na Śląsku.

(Z pamiętnika ś. p. ks. J. Gregora).

Między ludem śląskim zachowały się liczne swojskie wyrazy, które w piśmiennictwie dzisiaj są nieznanne, chociaż w języku staropolskim i starosłowiańskim były powszechnie używane. Podobnie utrzymały się w niektórych innych narzeczeniach polskich i czeskich. Inteligencja polska natomiast używa zwyczajnie wyrazów obcych. Nie można tutaj wyliczyć wszystkich zabytków staropolskich, lecz kilka przykładów wystarczy, aby wykazać ważność tych prowincjalizmów śląskich dla piśmiennictwa naszego.

Chłop śląski nie używa niemieckiego lichtarza, bo ma swojski świecznik, nie potrzebuje greckiego inkaustu lub łacińskiego atramentu, bo posiada polskie czernidło. On nie zna kuzyna lub kuzynki, lecz odwiecza bratańca lub siostrzenicę, gdy jest przyłyty (okazja). Tam zaproszą go na wieczór (nie na kolację) jedzą chleb reżny, jeśli się reż zdarzyła, jak Ioni (przeszłego roku); latoś (bieżącego roku) reż (żyto) pochybiła (nie udała się), dlatego będzie dobry placek z krupicy (ze śrutu). Na kiermasz, święta upieką kolacza (placki), nagotują smaczny kasek owięzłego mięsa (wołowego), z moczka (wielcy panowie znają tylko francuską „sos”) i cielecą pieczonkę (pieczeń)... Nieskoro (późno) się rozeszli, a było ćma (bardzo ciemno), bo miesiaczek (księżyc) skrył się za mrokiew... Uczennicy piszą, że się mroczy, lecz w słowniku... Uczennicy szukamy wyrazu mrokiew, lub mroczo, tam tylko znajdujemy chmura i zmrok; lud śląski ściśle rozróżnia obłoki, chmury, zmrok, mrokwie i mroczo. Już stąd można się przekonać, że narzecze śląskie nie jest tak ubogie, jak niektórzy mniemają. Tam niepotrzebne są obce wyrazy: ambona, konfesał, chór, metryka, terminator, kwartał, kwadrans i t. d., natomiast mamy czysto polskie: kazałnica, spowiednica, pawłacz, rodny list, uczeń, ćwierć roku, ćwierć godziny.

Słusznie pisze prof. dr. Grabowski, jeden z najlepszych znawców języka polskiego w „Bibliotece Warszawskiej” 1849 III 174, co następuje: „Gdybyśmy zamiast żywienia się obczyzną, skrzętnie się u siebie rozpatrzyli, gdybyśmy zajrzeli w zakąty, wiejskie pod słomiane strzechy, pewnie znaleźlibyśmy niejedno piękne nazwanie rzeczy prawdziwie narodowe i właściwie rzecz tę oznaczające, niż je mamy z owego wzięcia borgiem u Gallów lub Germanów, a dla syonimiki naszej jakże jeszcze obfite stąd pokazaćby się mogły plony.”

ZARTY.

Dobry gospodarz.

A.: Jak tam u was w tym roku z gąsionówkami?
B.: Wszystko objadły do cna! Będę musiał jeszcze dokupić ziemi, aby się wreszcie nasyciły.

Piękne widoki.

Właściciel samochodu: „Dlaczego nlema na tym rogu tablicy ostrzegawczej?”

Miejscowy obywatel: Dawniej była tablica, ponieważ nie wydarzył się żaden wypadek, zdjęto ją znowu!

MŁODZIEŻ

BEZPŁATNY DODATEK

Nr. 1

Ku uwadze tym, którzy się wstydzą polskiego nazwiska.

Proszę otworzyć gazetę — jakakolwiek bądź. Prawie codziennie znajdujemy w dziale ogłoszeń pismu niemieckich tego rodzaju wzmianki: „Dworczak” zmienia swoje nawisko na „Hoffmann”, „Dworczak” na „Hofbauer”, „Choja” na „Hau”, „Lepiarczyk” na „Leithner” itp.

Ten i ów, który to czyta, powie sobie: Głupota! Nazwisko jest nazwiskiem. Człowiek uszlachetnia nazwisko, a nie nazwisko człowieka. — Prawda.

Jeśli jednak wejrzymy głębiej, dla czego ludzie zmieniają swe piękne, polskie nazwiska na jakieś niemiecko-szwabskie, to zrozumiemy, iż ma to znaczyć: nie jestem już Polakiem — jestem Niemcem. Nazwisko ojców swoich odrzucił precz, jak wyszarganą odzież, rzucił precz, jak łachman jakiś podarty, odrzucił swoje najwisko, a wraz z nazwiskiem swoją polskość, swoją religię.

Dla czego zaś odrzucił swoje nazwisko? Bo się jego wstydzil. Wstydzil się uchodzić za Polaka. Wstydzil się z przynależności do narodu, do którego należy dla każdego jest zaszczytem.

Skoro tak, to musi być niemadry — powiemy — który gardzi polskością? — Tak, istotnie, niemadrym i biednym zarazem. Szkoła niemiecka, ulica, otoczenie na każdym kroku szeptały mu do ucha: co niemieckie, to najlepsze, co niemieckie, to najwyższe, co niemieckie, to wszysko — a co polskie, to nic. I uwierzył biedak. Bo Polski nie znał i nie zna. Nie wie, że dzisiejsza Polska mało co mniej-sza od dzisiejszych Niemiec. Ze Polska w Europie

co do wielkości obszaru na szóstym miejscu stoi. Nie wie, że także kultura polska promieniuje na cały świat.

O Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim nic nie słyszał. Nie wie, że Sienkiewicz i Reymont otrzymali nagrodę Nobla za swe wspaniałe dzieła (Quo vadis — „Chłopi”). Ze Wierzyński podczas ostatniej olimpiady amsterdamskiej otrzymał przed Niemcami pierwszą nagrodę za swoje wiersze: „Laur olimpijski”.

A gazety mu nic nie powiedziały o Paderewskim, którym Ameryka się zachwyca, którego Francja wielbi, a Polska kocha, nic mu nie powiedziały o Petkiewiczu, który w biegach pokonał niepoko-nanego dotąd finna Nurmiego, a teraz w Ameryce laury zbiera — nic mu nie powiedziały o Kiepurze, który ośnił swoim śpiewem wszystkich obecnych na światowej wystawie w Barcelonie (Hiszpanja) — nic mu także nie powiedziały o jeźdźcach polskich, którzy w zeszłym roku zdobyli pułk narodów! Zapewne też nie wiedzą, że największy astronom świata, wielki uczony Mikołaj Kopernik, był Polakiem, że Kościuszko, największy bohater wolnościowy nie-tylko Polski, ale i Ameryki — był Polakiem, podobnie Pułaski!

Wielka uczona, odkrywczyni radu, laureatka nagrody Nobla, z dumą nosi swe polskie nazwisko: Maria Skłodowska.

Na cóż więc wypierać się polskich nazwisk? Zaprawdę, dumni musimy być z polskości, miłano Polaka i nazwiska polskie nośmy z godnością.

ŚLEDZIE.

Humoreska.

Czarna postać przy parowie!
Jako nieraz się to zdarza
Spotkali tam kominiarza
Co z cygarą w ustach kroczył
I na się uwagę zwrócił.
Iskry z pyska się sypały,
Józek śledził jak zdrewniały,
Wiejska głowa też do tego —
Mieli go za ducha złego.
Na przemiany się zegnali,
Krowy batem poganiali.

Do Orzesza się dostał
Najprzód wódki zażądał,
Wspólnie po czarce wypili
By strach w sobie umorzyli.
— Panie Cieślik, nasz sąsiedzko,
Wszak mają najlepsze śledzie;
Dajcie nam świeżych śledzi,
W których brzucha ikra śledzi,
Które zdadne są do plodu,
Dla nas i wszego narodu”.

Bezkę na wóz zakulali
I do domu pojechali.

Z całej wioski się zebrał,
Wielce się uradował,
Śledzie w stawek zapaszył,
Plotem w kolo obgrodził
Aby nikt tam nie przychodził
I plodowi nie zaszkodził.

Już upłynął rok i drugi
Zajrzał niejedną do strugi
I swym wzrokiem pilnie śledzi
Czyli nie obaczył śledzi.
Czyli się rozmnożyły,
Do strugi nie przypłynęły,
A gdy upłynął rok trzeci
Tedy zapuścili śledzi.
Brodzili niemi w zawody,
Caly stawek i przebrody,
Lecz czy czary, czy co złego,
Bo śledzia ani jednego.
W końcu coś aprofittowali:
Dnią żabę w sieć dostali.
— A widzicie mój sąsiedzko,
Ta nama wyżarła śledzie
Teraz sprawa się wykryła,
Lecz szkodnik nie będzie żył!
Wras szkodnika śmiertelnie,
Pusty stawek zostawił.